



„Radio Maryja” jest największym katolickim medium na Białorusi. Jego codzienna publiczność liczy od 500 do kilku tysięcy słuchaczy. Dziś rozmawiamy o finansowej sprawie z Eugenią Najdowicz – koordynatorką projektu i jedną z jego założycielek. Szczera opowieść o tym, jak największa katolicka redakcja utrzymuje się wyłącznie dzięki darowiznom białoruskich katolików

†

Mówiono nam, że jest to niemożliwe



– Historia „Radia Maryja” sięga 2014 roku, a rozpoczęło ono swoją pracę dopiero w 2016 roku. Jaką była ta droga? Przez ciernie do gwiazd?

– Nie wiem co do gwiazd, może do jakichś innych ciał niebieskich, ale dokładnie przez ciernie (śmieje się – uw. autora). To była okropna praca administracyjno-prawna, a jej wyniki nie zależały od nas. Ciągłe spotykaliśmy się z lenistwem, niedouczeniem i niechęcią do zagłębiania się w znaczenie pytań ze strony różnych ludzi w różnych instytucjach. To bardzo denerwowało.

□ – Z racji swojej aktywności zawodowej miała Pani już doświadczenie w „obijaniu progów”. Czy to pomogło?

– Wiem, że zawsze musi być wynik. W moim życiu przeszłam przez wiele różnych rejestracji, ponownej rejestracji, likwidacji przedsiębiorstw. To mnie nie przeraża. Historia z „Radio Maryja” była jednak nadzwyczajna. Jego dwa składniki – religijny i informacyjny – stawiały urzędników w niejednoznacznej sytuacji... Oznaczało to, że najpierw idziesz tam, gdzie zostałeś skierowany do działu religijnego, a oni mówią: „Nie, Nie, Nie! To do działu informacyjnego, na ogólnych warunkach”. Przychodzisz tam, a tam mówią: „Nie, to nie do nas, ale do tych pierwszych”. I tak

w kółko, w kółko, w kółko... I bardzo długo. Ale wiedzieliśmy, że wynik będzie. Musieliśmy po prostu załatwiać to bez emocji i w sposób metodyczny.

– Przypominają się słowa ks. Igora Łaszuka, że pracując z dokumentacją budowy kościoła, czasami wydawało mu się, że buduje statek kosmiczny. Z rejestracją „Radio Maryja” też tak było?

– Tak, myślę, że to mniej więcej jak budowa kościoła.

Odpowiedzialni ludzie nie rozumieją, w jaki sposób radio może być projektem niekomercyjnym. Zapytano nas: „A kto będzie was finansował?”. A my odpowiedzieliśmy, że będziemy istnieć za darowizny. Trudno było wyjaśnić, że radio nie ma na celu czerpanie zysków. Nasz projekt był prawie jednym z pierwszych takich na Białorusi.

Wielu osobom trudno jest zrozumieć korzyści, jakie nasze radio przynosi ludziom

– Słyszałem, że wasza redakcja nazywa „Radio Maryja” projektem „nieoczywistej użyteczności”. Dlaczego?

– Wynikało to z faktu, że gdy na samym początku zaczęliśmy zapraszać wolontariuszy i prosić o darowizny, trudno było nam wyjaśnić naszą użyteczność. Darowizny zwykle pochodzą od osób o łagodnym i otwartym sercu. Takim się ono staje z litości i współczucia dla kogoś. Na przykład, chore dzieci, bezpańskie zwierzęta, które są postrzelone lub którym trzeba wyleczyć podbitą łapę. Typowe „nagich przyodziać, spragnionych napoić, głodnych nakarmić”. To mieści się w granicach zwykłego ludzkiego rozumienia.

A „Radio Maryja” mówi o duchowych potrzebach, które również istnieją, ale nie są oczywiste. Nie wiemy, na przykład, co dzieje się w duszy starej samotnej babci. Lub jak czuje się osoba samotna ze swoim nieuleczalnie chorym dzieckiem. Jeśli jesteś zraniony, przestraszony, samotny, nie będziesz słuchać radia rozrywkowego. To tymczasowa rozrywka, tamta muzyczka – to wszystko jest niczym.

Właśnie dlatego wielu osobom trudno jest zrozumieć korzyści, jakie „Radio Maryja” przynosi ludziom.

– Słuchając „Radia Maryja” pojawia się poczucie silnej wspólnoty wśród stałych słuchaczy. Także i Pani w redakcji często o tym mówi. Czy dobrze rozumiem, że istnieje krąg osób, które słuchają Was regularnie i dla których jesteście potrzebni?

– Są tacy ludzie. W pewnym sensie są członkami naszej rodziny radiowej. Ja też słucham „Radia Maryja”, podoba mi się, ponieważ to, co tam słyszę jest mądre i miłe.

Ogólnie rzecz biorąc, gdy zeznajamiamy ludzi z „Radiem Maryja”, mówimy: „Po prostu uwierz. Po prostu znajdź siłę, by przezwyciężyć strach przed internetem, niechęć do zapoznania się z czymś nowym. Naciśnij ten przycisk raz i nie będziesz już mógł ‘odkleić’ uszu od niego”. Jak włączysz i posłuchasz o czym tu mówią, to już niejako wstyd będzie go wyłączyć (śmieje się – uw. autora).

□ – Słuchają Was osoby duchowne? Czasami wydaje mi się, że projekt nie cieszy się wśród nich dużą popularnością.

– Myślę, że to zależy od osób duchownych. Moi znajomi księża, na przykład, mówią, że projekt im się podoba. Nie mogę wejść do ich głów i sprawdzić, czy naprawdę słuchają, czy po prostu chcą powiedzieć mi komplement. Wiemy jednak na pewno, że radia się słucha i jest lubiane. Widzimy pewien napływ do „Radia Maryja”. W ciągu ostatnich 4 lat znacznie się

zmieniliśmy na lepsze. Teraz otrzymujemy wiele dobrych recenzji, w tym księży i sióstr. Istnieją domy zakonne, w których „Radio Maryja” nie jest wyłączone. Są księża, którzy mówią: „Słuchałem tego – było fajne, ale powiedzcie temu, żeby popracował nad wymową”.

Im dłużej żyję, tym bardziej chcę biec i prosić o pieniądze na to radio

▢ – ***Ma Pani czworo dzieci, biznes, psy, a do tego jeszcze „Radio Maryja”, do pracy którego trzeba znaleźć 10 tysięcy rubli miesięcznie. Jak Pani z tym funkcjonuje?***

– To zjawisko – 10 tysięcy rubli – ma konkretną nazwę – „gilotyna”. To nasza gilotyna finansowa, gdy trzeba zapłacić za wynajem pomieszczenia, wypłacić pensje pięciu pracownikom, podatki od tych pensji. Na koniec jeszcze czynsz i różne drobne płatności. Siekiera spada na szyję kilka razy w miesiącu – płatności przychodzą jeden po drugim.

Dzięki Bogu, nie jestem jedyną osobą odpowiedzialną za znalezienie tych funduszy. Ks. Aleksander Fominyh (kierownik duchowy „Radia Maryja” – uw. autora) także nieustrudzenie podróżuje po Białorusi, zapoznaje ludzi z radiem, prosi o wsparcie finansowe. Są wolontariusze, którzy dużo pomagają. Są też darczyńcy, którzy wspierają radio znacznymi kwotami, ale nawet nie mówią swojego imienia.

Z uwagi na fakt, że koszty pracy studia są duże, a kwota, którą otrzymujemy przez ERIP jest nie wystarczająca, postanowiliśmy nie przegapić żadnego wolnego dnia, gdy możemy przyjechać do ludzi w jakiejś parafii. Ogólnie rzecz biorąc, gdybyśmy mieli więcej pieniędzy, moglibyśmy zrobić jeszcze więcej: poprawić jakość programów, tworzyć ciekawe filmy i wiele innych rzeczy.

Niektórzy mówią: „O, 10 tysięcy, co za ogromna kwota!” lub „Po co Wam tyle? Jesteście radiem internetowym!”. Jednak, gdy patrzę na liczby wydatków, włosy mi stają dęba.

– ***Dobrze rozumiem, że z tych 10 tysięcy rubli 30-40% idzie na podatki? – Tak, znaczna część środków idzie na płacenie podatków od wynagrodzeń.***

Gdy biznes żyje z darowizn i nie ma celu biznesowego, szczególnie zauważalne są tak duże wydatki.

Nawiasem mówiąc, pensje ludzi w radiu są bardzo małe. Myślę, że kasjerzy w sklepie zarabiają więcej, niż my płacimy swoim pracownikom. Jednak tutaj wykonywana jest niesamowita ilość pracy. Żartujemy, że od dźwiękowców, którzy montują programy, czasami idzie dym. Chcemy wreszcie osiągnąć taki poziom, aby płacić pracownikom pensje, na które naprawdę zasługują dzięki swojemu profesjonalizmowi i odpowiedzialności. Na razie nie jesteśmy w stanie tego zrobić, ale mam nadzieję, że da się to zmienić.

– ***Taki zakres odpowiedzialności, który ciąży na Pani w „Radiu Maryja”, przyszedł od razu czy stopniowo?***

– Nie bałam się brać odpowiedzialności od samego początku radia. Widzieliśmy przykłady z innych krajów i zdaliśmy sobie sprawę, że to działa i że nie możemy być inni. Wszyscy chrześcijanie, katolicy, są tacy sami. Potrzebują środowiska informacyjnego, które daje „Radio Maryja”, i w zasadzie nie ma takich krajów, w których nie składa się ofiary na to. Są kraje, w których darowizn jest mało, na przykład, w Rosji. To taki smutny przykład. Ale ogólnie rzecz biorąc, ludzie wspierają „Radio Maryja” wszędzie.

Im dłużej żyję, tym bardziej chcę biec i prosić o pieniądze na to radio. Już dziś wiem, kim są nasi słuchacze, wiem, jacy są, znam ich losy. I wiem też na pewno, że bardzo potrzebują naszego radia.

– Ile razy chciała Pani rzucić wszystko? –

Nigdy nie chciałam. Mogę powiedzieć, że, być może, „Radio Maryja” jest jedyną rzeczą, która trzyma mnie teraz na Białorusi. Mój mąż już tu nie mieszka i chciałabym mieszkać razem z nim. Myślę, że mogę wyjechać z kraju, zamknąć firmę, wynająć lub sprzedać dom. Jednak, gdy myślę o „Radiu Maryja”, to jak gdyby ktoś nóż wbijał mi w serce.

– Ile parafii przez te wszystkie lata odwiedziła Pani z „Radiem Maryja”?

– Trudno policzyć, trzeba by zobaczyć statystyki. Ale 100 parafii na pewno jest.

Należy traktować darowizny jako zapłatę za szczęście

– Wydaje mi się, że białoruscy katolicy są gotowi przekazać duże sumy pieniędzy przy jakiejś okazji. Jednak z tym, aby co miesiąc wspierać pewne inicjatywy niewielką kwotą – już trudniej. W takim układzie byłoby „Radiu Maryja”, na przykład, łatwiej. Każdego miesiąca kilka tysięcy słuchaczy mogłoby się zrzucić niewielką kwotą i całkowicie pokryć wszystkie koszty. Dlaczego to nie działa w ten sposób?

– Trudno powiedzieć. Jesteśmy niekomercyjnym medialnym projektem, na który technicznie i prawnie trudno jest zorganizować takie miesięczne składki. Najłatwiej to zrobić tak zwaną płatnością cykliczną (powtarzającą się) z karty bankowej. Oznacza to, że miesięcznie automatycznie pobiera się, na przykład, 5 rubli.

Zrobiliśmy coś podobnego poprzez subskrypcję naszego archiwum. Myślę, że jeśli zorganizować dużą kampanię informacyjną, to dwa tysiące osób, które byłyby skłonne dać nam miesięcznie po 5 rubli, znalazłyby się. Zarówno wśród katolików, jak i wśród ludzi współczujących katolikom.

– Dlaczego więc nie zorganizujecie?

– Z powodu tych trudności technicznych. Gdybyśmy powiedzieli: „Subskrybujcie «Radio Maryja»!” – a z twojej karty będą pobierane pieniądze, być może, byłoby łatwiej. Ale należy wyjaśnić, czym jest archiwum i jak go subskrybować. To trudne. A może po prostu jesteśmy leniwi. Na razie wybraliśmy taką drogę: jeździmy po parafiach i prosimy o darowizny. Istnieją również wszystkie możliwe nowoczesne sposoby, dzięki którym można otrzymać darowiznę i wesprzeć pracę radia.

– Czyli te niedzielne wyjazdy są bardziej skuteczne zarówno pod względem pobierania darowizn, jak i rozpowszechniania „Radia Maryja”?

– Tak, ważne jest, aby zobaczyć ludzi, porozmawiać z nimi. Jednym z głównych celów naszych podróży jest nauczenie ludzi korzystania z radia. Również z takich podróży przywozimy ciekawe historie, które ludzie nam opowiadają, a które później stają się programami. Zauważyliśmy, że gdy w parafii jest już ktoś, kto słucha „Radia Maryja”, i gdy ksiądz już sam nas posłuchał i zobaczył wyraźne korzyści dla ludzi, wtedy liczba słuchaczy tam szybciej się powiększa. Na przykład, byliśmy ostatnio w Baranowiczach i tam w kościele nie było ani jednej osoby, która by nas słuchała. W takich parafiach jest trudniej, tam ludzie po prostu przechodzą obok. Przez pierwsze lata płakaliśmy z tego powodu. A teraz jesteśmy już przyzwyczajeni (prawie) i traktujemy to inaczej. Z własnego doświadczenia wiemy, że następny przyjazd tutaj będzie już inny. Najważniejsze jest to, że z jeszcze jednego miejsca na mapie otrzymamy teraz telefon i włączone radio.

– Okazuje się, że mimo wszystko białoruscy katolicy są dość ofiarni i, w zasadzie, są w stanie całkowicie samodzielnie utrzymać redakcję „Radia Maryja”?

– Są ludzie bardzo ofiarni, są tacy, którzy mówią: „Ksiądz kazał dać, masz 20 groszy”. I to też jest ofiarność. Dążymy jeszcze ku kulturze odpowiedzialności finansowej za nasze inicjatywy. Rośniemy. Dziś na Białorusi słowo „donacja” nikogo nie zaskoczy, to całkiem normalne. Rozwijamy się.

Mówią, że protestanci pod względem darowizn na swoje sprawy są bardzo skuteczni. Na przykład, jeśli wspólnota nie ma świątyni, dzięki dziesięcinie i wysokiej odpowiedzialności finansowej zrzucają się i budują ją dość szybko. A katolicy mają z tym większy problem – wielotysięczne parafie od lat wznoszą kościoły.

Moim zdaniem nie ma problemu z ofiarnością katolików. Problemem jest raczej organizacja. Wydaje mi się też, że my, Białorusini, mamy na razie nieco błędne podejście do pieniędzy. Istnieją zasady „oszczędzić, a nie zarobić” oraz „zarobić i wydać na coś względnie przydatnego”. Lepiej naprawić lub kupić samochód, niż zabrać rodzinę na wakacje gdzieś – spędzić czas razem i uzyskać wspólne emocje i niematerialny skarb na całe życie w postaci wspomnień. Nie ma takiej postawy, że pieniądze są niezwykle satysfakcjonującą rzeczą, którą można zarabiać i którą można zarządzać, a nie przyciskać do serca.

Ogólnie rzecz biorąc, nazwy, które często nazywamy pieniędzmi – groszem, pieniążkiem – są dość wymowne. Podobno wstydzimy się ich, wstydzimy się tego, co jest tak proste i konieczne. Pieniądze to cudowna rzecz. Trzeba je dawać, trzeba je zarabiać, trzeba myśleć, jak je zarobić, a nie oszczędzać. I jak zarobić ich więcej, aby wesprzeć i dziecko, które wymaga leczenia, i kota z psem, i wydanie książki, i duchowy projekt „Radio Maryja”...

My, ludzie, mamy głowę i ręce. Jesteśmy też katolikami. U nas Bóg stoi na czele we wszystkich sprawach, w których chcemy uczynić swój ziemski świat lepszym i sami go polepszyć.